

* * * * * CZASOPISMO ILLUSTROWANE

MAŁY ŚWIĄTEK

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY. * * * * *



✿ Powracamy już! ✿

Stoi siwek już przed gankiem,
 Rwie się lecieć w świat...
 Bywaj zdrowy ciemny lesie,
 Czarne dachy chat!
 Bywaj zdrowa rzeczko srebrna,
 Co się wijesz w krąg,
 Jasne chabry, ciemne maki
 Szmaragdowych łąk!
 Bywaj zdrowa szkółko wiejska
 Pośród złotych zbóż,
 My do naszej miejskiej szkoły
 Powracamy już!

Jadwiga L.



GWIAZDY AKADEMII.

Opisaliśmy wam najjaśniejsze gwiazdy, które zabłyły i jasno błyszczały na niebie polskiej umysłowości, w czasie, gdy Polacy w tych sprawach byli jak dzieci, uczone przez obcych nauczycieli, a to łacińskich przede wszystkim, gdy jeszcze nie umieli w swojej mowie pracować nad rzeczami mądrymi, tylko ucząc się od obcych, starszych narodów, z ich ksiąg mądrości czerpali, ich mową też wypowiadali swe uczone pomysły i badania naukowe przeprowadzali.

Lecz czas nam zastanowić się nad ciekawszym i miłszym dla nas okresem, gdy Polacy wyszedłszy z lat dziecinnych, to co ich w obcej mowie nauczano, zaczęli dalej w swoim kraju, w swoim języku rozwijać, rozszerzać i nauczać już swoich rodaków po swojemu, po polsku. Czas nam zbadać te czasy i opisać te gwiazdy akademii naszej, które już swojskim światłem w Polsce jaśnieć zaczęły.

Bo jeżeli Polacy wyuczysz się łacińskich mądrości, łacinnikami już na zawsze stać się mieli, to lepiej by było, gdyby pozostali byli w prostocie swojej słowiańskiej. Może z biegiem czasu, sami byliby doszli do cywilizacji; byliby się spóźnili w tem trochę, ale polskość byłaby ocalała. Oni musieli pospieszyć się i wyuczyć rozumu po łacinie, bo w czasach owych łacina wszędzie panowała, wszystkie nauki można było posiadać tylko w tej mowie. A kto miał wiedzę, który naród był cywilizowany, ten nad drugim panował. I Niemcy zdobywali Słowian tylko tem, że będąc bliżej ludów, które mogły prędzej cywilizować się, sami tę cywilizację przyjęli i nią Słowian i Polaków podbijali. A żeby się bronić przed rozwojem, musieli się Polacy także ucywilizować po łacinie, lecz powinni byli potem — tak, jak to Niemcy zrobili — porzucić język swoich nauczycieli i stać się znów Polakami, to znaczy, w polskiej mowie dalej uczyć siebie i naród swój cały. Inaczej byliby chyba dla chwały obcej narodowości pracowali i polska narodowość byłaby zaginęła.

Może które z was tak na żart tylko pomyśli sobie w tej chwili: A cóżby to było złego, gdyby była zaginęła narodowość polska, a wszyscy jednym językiem — dajmy na to — po łacinie mówili? Możeby się było uniknęło tylu różnych wojen, przesładowań i ludziom byłoby lepiej, boby się tak między sobą o mowę nie sprzeczali, nie uciemiężali, nie zabijali, możeby Niemcy nad nami tak nie przewodzili i Moskale, którzy chcą, żebyśmy się wyrzekli swej mowy i stali się przez to Moskalami lub Niemcami.

Mówimy, że któryś z was „na żart“ tylko tak pomyśleć może, bo też nie zastanawiając się nawet dlaczego, każde od razu wzdrygnie się na samą myśl, że miałoby się wyrzec swojej polskiej mowy i stać się Niemcem lub Moskalem. Bo jeżeli są różne mowy i narodowości na świecie, to nie jest bez przyczyny. Jak Bóg każdemu człowiekowi włożył w duszę chęć życia i strach

(Ciąg dalszy)

przed śmiercią, od której bronić mu się kazał, bo inaczej nie byłoby świata i ludzi, tak Bóg każdemu człowiekowi włożył jako obowiązek w duszę, żeby bronił całymi siłami, wszystkimi sposobami narodowości swojej. Bo to jego siła, cała potęga.

A oto powiem wam, dlaczego Bóg chciał, żeby były na świecie różne narodowości i mowy:

Bóg rozstał ludzi po całej ziemi, żeby na niej żyli, pracowali, obrabiali ją, opanowywali nieprzyjazne im żywioły, jak: ziemię mniej lub więcej urodzajną, wodę, powódzie, burze, śniegi, grady, zimno i gorąco zbyt, żeby dla zabezpieczenia siebie, budowali schronienia, tj. domy, wsie, miasta, rozmnażali się i coraz lepszymi, mądrzejszymi się stawali, idąc ku ostatecznej doskonałości w niebie. A że ziemia jest tak wielka i tak odmienna w każdej swej części, że tak odmienny jest klimat wszędzie, że w jednej okolicy łatwiej człowiekowi żyć, a w drugiej trudniej, ludzie podług tego rozmaicie wyrastają, różny charakter mają, różną powierzchowność, a nawet — rzecz na pozór dziwna, a jednak prawdziwa — różne mowy podług tego sobie urabiają, zmieniając i przerabiając według tych okoliczności, pierwotną mało wykształconą mowę ludzką. Trudno to wam dziś wyjaśnić, jak i dlaczego w każdej stronie świata, u każdego pokolenia ludzkiego zmienił się wyraz pierwotny *matr*, oznaczający matkę w języku pierwotnym (sankryckim) na *matka* w polskim i czeskim, *maty* w ruskim, *matuszka* w rosyjskim, *mat* w serbskim i chorwackim, *majka* w bułgarskim, *mater* w łacińskim, *mère* w francuskim, *madre* w włoskim, hiszpańskim i portugalskim, *mather* w angielskim, *mutter* w niemieckim, *moder* w anglo-saskim i duńskim, *meter* w greckim, *mathr* w perskim, *mathair* w altyckim, *em* w arabskim, *anya* w węgierskim. Lecz przekonać się można, że zmienił się ostatecznie ten wyraz z jednego źródła pochodzący. Niemniej przekonać się można, że tam, gdzie przyroda piękna, łagodna, jak np. we Włoszech, tam mowa jest łagodna, w dźwiękach jej mniej słyszy się brzmień takich, jak *y*, *r*, *sz*, *tr*, *ł* itp., natomiast słyszymy tam wiele *l*, *i*, *ń* itd. Gdzie trudniejszy i twardszy był ludzki i cięższe życie, tam nawet natura ludzka ostrzejsza i dziksza. A ostra ta natura potrzebna jest człowiekowi do tego, żeby na tej części ziemi, którą mu Bóg dał, mógł łatwiej wyżyć i ukształcić się prędzej. Dlatego człowiek żyjący na północy, jest tu panem większym, niż byłby nim jakiś człowiek z południa. Polacy, którzy mają ostre zimy, musieli się nauczyć stawiać piece, sporządzać odzież ciepłą, starać się o futra. Przytem charakter ich i mowa urabiając się tutaj w Polsce, przyczynił się do tego, że są tutaj panami i mogą obronić swój kraj przed wrogami, gdyby go zabrać chcieli. Ot, z jaką armią poszedł genialny wódz Napoleon do Rosji, a jednak ta wymarła prawie cała, bo Francuzi nie ubrali się ciepło, przytem nie znali oni ziemi, ani mowy, ani natury Moskali i ich sposobów wojowa-

nia. Charakter człowieka, jego natura, znajomość ziemi własnej, przywiązanie do niej, to jego siła, to jego panowanie i obrona przed wrogiem. Wszystko to dane mu od Boga i Bogu oddać to ma niezmiennem, niepoputem, udoskonalonem

tylko. To jest jego narodowością, a ta jest jego siła, jego życie. Nie zastanawiając się nawet nad tem, kocha on swoją narodowość tak, jak swoje życie, jak honor swój, jak matkę swoją.

Ciąg dalszy nastąpi.



W CHYŃCACH * * * * *

» » » » » » » » » (wyjątki z pamiętników córki ambasadora austriackiego).

(Ciąg dalszy).

— Widzi pani zdziwienie, jakie wywołało przemówienie pani do mnie.

— Czy mam się cofnąć? — zapytałam przełkniętą.

— Nie — odpowiedział, śmiejąc się pan Popow — oni wiedzą, że obyczaj Europejczyków są zupełnie inne. Wie pani, co teraz mówi gospodarz do ojca pani?

— Naturalnie, że nie.

— Otóż chwałą nawzajem swoje dzieci, bo tak każe obyczaj chiński. W tej chwili otrzymałaś pani najwyższy komplement, gospodarz powiedział, że masz uszy długie, co u Chińczyków jest znamieniem wysokich zdolności.

Zaczęłam się śmiać i zapytałam, co ojciec odpowiedział na to?

— Odpowiedział, że pani masz uszy niezwykle małe, ale że za to nogi pani będą posmiewiskiem wszystkich mieszkańców niebieskiego państwa — a zaraz potem zapytał o panią gubernatorową, na co mąż odpowiedział, że ta poczwara nie jest godna, aby koronowe usta matki, wymawiały jej imię.

Tu już nie mogłam się wstrzymać od wybuchu śmiechu.

Sztywni Chińczycy spojrzeli na mnie zdumieni, dziwiąc się, że taka młoda dziewczyna ośmiela śmiać się tak swobodnie w obec starszych i to tak znakomitych osób; mama zgromiła mnie spojrzeniem, a ja spoważniałam od razu.

Wprowadzono nas do głównej sali domu, sala ta podzielona była na dwie części, część umieszczona w głębi miała podłogę podniesioną o parę stopni wyżej i zaścieloną ma-

tami, a dalej była jeszcze nisza, w której znajdowały się posążki bożków.

W sali były już stoliki przygotowane do obiadu, stoliki były niewielkie, zgrabniutkie, jedne niziutkie, inne bardzo wysokie, przy niższych były tylko maty, przy wysokich stały delikatne krzeselka. Nakrycie składało się z ślicznych, porcelanowych, maluchnych talerzyków, miseczek i filiżaneczek nie wiele większych niż naporstki, a cieniuchnych jak papierki. Naczynia te przypominały mi zabawki dla lalek i dziecinny balik.

Usiedliśmy do stolików, każde z nas siedziało przy innym stoliku, a przy każdym był tłumacz, albo jeden z mandarynów umiający po francusku lub po rosyjsku — moim sąsiadem był pan Popów, a oprócz tego siedzieli z nami dwaj Chińczycy.

Przy talerzykach, gdzie siedzieli Chińczycy, były bardzo zgrabne pałeczki, dla nas położono śliczne, maleńkie widelczyki, nożyki i łyżeczki. Przy każdym nakryciu leżały dwie kartki, na jednej napisane było nazwisko osoby, która miała miejsce zająć, na drugiej był spis potraw, które miano podawać.

Gdy pan Popów wyjaśnił mi znaczenie kartek, zdumiałam się ilością wymienionych potraw, bo było ich przeszło trzydzieści.

— Jakto? — zapytałam — czyż Chińczycy są takimi żarłokami, że potrafią zjeść tyle potraw?

— Gdy pani zobaczy te potrawy i rozmiary podawanych kawałków, zrozumie pani że można podawać i nabierać je bez końca, a mimo to nie przesyć się niemi.

Zaczęto podawać potrawy. Służba obnosiła w porcelanowych dzbanuszkach jakiś ciemny płyn i nalewała go na talerzyki, stojące przy nas.

— Co to takiego? — zapytałam.

— Ostry płyn octowy, w którym Chińczycy maczają wszystkie potrawy.

— Ależ to musi być niedobre.

— Będiesz go pani wkrótce błogosławić — mówił pan Popów. — Gdy przyjdzie pani połknąć smażoną gąsienicę, albo pieczonego ślimaka, albo kawałek pletwy żarłacza, wtedy będziesz zachwycona tym sosem.

— Co? smażone gąsienice? — zapytałam przerażona. — Ależ ja tego nie przelknę.

— Dobrze wychowana osoba stosuje się do zwyczajów kraju — rzekł, uśmiechając się pan Popów.

A ja pomyślałam, że ojciec miał słu-

szność, mówiąc, że kto wie, czy podczas obiadu będę tak zadowolona z zaproszenia, jak przedtem.

Zaczęto podawać potrawy; nasamprzód szedł szereg dań zimnych: jakieś mchy, porosty, osty czarne, kolczaste, nieponętne. Potem jaja gotowane na twardo, powykrzywane w jakieś gwiazdki, kostki, kóteczka, płatki, czarne grzybki.

Chińczycy chwyтали drobiny tych specyatów pałeczkami, maczali w occie i zrzęcznie wkładali w usta. Ja męczyłam się, przytykając je.

Potem zaczęły się dania gorące, jakieś siekaninki i potrawki z ślimaków, raków, kogucich główek, gąsienic. Jeszcze teraz, na samo wspomnienie tych potraw, dostaję mdłości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POŻAR CZĘSTOCHOWY.

Dnia 16. sierpnia b. r. rozeszła się po całej Polsce wieść straszna, zgrozą przejmująca każde polskie serce: »Jasna Góra w płomieniach«.

A że jak mówi ks. Waclaw, Kapucyn — »jest to miejsce w Polsce nad wszystkie inne świętsze co skupia w sobie całą Polskę i z niebem ją jednoczy, że zachowała się w narodzie wiara, że żadna moc tej cudownej twierdzy nie pokona, więc zrozumieć łatwo, że każdy Polak był przerażonym pierwszymi telegramami. Dopiero późniejsze wiadomości wykazały, że choć nieszczęście jest wielkie, ale przynajmniej to, co na Jasnej Górze jest najświętszym tj. kościół i cudowny obraz Przenajświętszej Panny Maryi, pozostały nienaruszone.

Przyczyną pożaru były rakiety, które podczas odpustu puszczano z wieży. Zwykle wieża wieczorem była iluminowana lampkami. Dnia 15. sierpnia z najwyższej kondygnacji strzelały ogniste węże, które były powodem pożaru.

Zapewne iskra padła do gniazda lęgnących się na wieży kawek i stąd powstał pożar, który objął wszystkie części palne w górnej budowie, złożonej z żelaza i belek drewnianych.

Bramy klasztorne były już zamknięte; cisza zaległa podwórzec kościelny i świątynię tak pełną za dnia ludu i modłów.

Wśród tłumów stojących na placu, około godziny 11-tej zauważono u szczytu wieży nad galerią z figurami świętych, światelko. Gdy światło to nie gasło, lecz owszem powiększać się zaczęło, uderzono do bram klasztoru, do których jednak dostukać się było trudno. Dopiero gwizdanki policyjne ostrzegły o niebezpieczeństwie.

Bramy otwarto, przerażenie i rozpacz ogarnęły tłumy; rzucono się na ratunek w popłochu

i nieładzie, inni padali na ziemię, błagając niebiosa o ratunek.

Widziano włościan, rwących włosy z głowy i pędzących na osłep jakby oszalałych, kobiety rzucające się na ziemię, dziadów kalekich zawodzących jak w momencie zgonu.

Ale ci, co od wieków strzegą Jasnej Góry, nie stracili przytomności. Wśród groźnego żywiołu, zajaśniał biały habit pauliński. Gdy przed tłoczącą się ciżbą stanął przeor klasztoru O. Rejman, wstąpiła w serca otucha. Rzucono się na dachy, kilkudziesięciu mężczyzn otoczyło kordorem płonąca wieżę, setki rąk chwyciło za narzędzia. Znalazły się w mig i drabiny i ośeki i wiadra.

Z bezkształtnego tłumu zaczęły się wyodrębiać szeregi, oddające się pod kierunek osób najenergiczniejszych.

Pod górę, przez bramy i podwórza, następnie w wieżę, po spadzistych, drewnianych schodach wyciągnęły się ramie przy ramieniu dwa szeregi pałników, podając sobie z rąk do rąk naczyń w wodą. Jeden szereg pomykał wiadra pełne w górę, drugi odsyłał puste do studziń.

Tymczasem nadbiegła straż ogniowa, a niestrudzony i baczny na wszystko przeor, wysłał depesze do Warszawy, Piotrkowa i Łodzi o pomoc.

Jasnogórska wieża stanęła w ogniu.

Straszna to była chwila. Pożar na wysokości 20 pięter, dokąd nie sięgnie nawet sikawka.

Góra wieży nad zegarem w płomieniach i lada chwila grozi runięciem. Szcześciem wiatr odpędza płomień od kościoła. Wielka, niebotyczna pochodnia nad kościołem Jasnogórskim podnieca wiernych do czynów bohaterskich. Żywy łańcuch

pnie się w górę po murach wieży, która się staje piecem zięjącym.

W tłumach rośnie rozpacz. Wody nie ma na górze, szukać jej trzeba w domach okolicznych i tu wyczerpuje się ona.

Oczekiwano tego, a jednak byli podówczas ludzie pod wieżą, niosący z poświęceniem ratunek. Padło około dziewięciu osób pod gruzami wieży, a wielu jest rannych.

Żywy łańcuch nie ustaje w pracy, dowożą



Wnętrze kaplicy z cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Mineła godzina. Na placu oczekują zawaleni się wieży. Lewy filar, w który biją wszystkie płomienie, musi uleść, pęknąć i zwalić się w dół kopuła. Przyszła wkrótce ta chwila. Szczyt wieży zachwiał się, pochylił i runął.

mu wodę na wózkach i w beczkach, woda z rąk do rąk bieży w górę i zalewa dach kościoła. A na górze poczyna się topić dzwon zegarowy i miedź roztopiona, jak ciężkie lzy pada w dół wieży.

Kruszą się ściany drugiej kondygnacji pod

galeryą, obniżając żelazny szkielet budowy. Widać w nim dzwon dolny zegaru, który urywa się i spada ciężarem dziesiątków pudów w dół, przebijając sklepienie dolnej części wieży. Stało się to o godzinie 2 po północy.

Pała się schody drewniane, słychać krzyki uciekających stąd ludzi.

Trwoga o losy kościoła trwała wciąż. Ale setki rąk pracowało nad ocaleniem tej największej polskiej świętości.

Kościół ocalał. Kto patrzył na jego ratunek, płakał z rozrzewnienia, widząc, ile jest w duszy ludzkiej zaparcia się i ukochania rzeczy świętych. A teraz posypały się z całej polskiej ziemi hojne składki, niebawem znowu wieża częstochowska wystrzeli w górę, a pożar, co groził kleską, stanie się świadectwem, że naród ożywia zawsze gorącą wiarą i wielką miłość narodowych pamiątek.

HELENA KUCZAŁSKA.

MAŁY KLAMCA

KOMEDYJKA W JEDNYM AKCIE.

(Ciąg dalszy).

Antoni (odzywa się za drzwiami) Co pan każe?

P. Minowski. Zobacz, czy nie przyszedł ze szpitala felczer, po którego posłałem.

Antoni. Jest w przedpokoju, proszę pana.

P. Minowski. Przyprawdź go tu i sam wracaj, będziesz nam potrzebny.

Oleś (na stronie) Co to będzie? Aj, doprawdy, coś niedobrze!

SCENA XV.

P. Minowski (do wchodzącego felczera) Dziękuję panu, żeś prędko przyszedł... Wielkie nieszczęście się tu stało. Oto mój siostrzeniec, którego pies wściekły pokąsał przed godziną; już się na nim pokazały symptomy tej strasznej choroby...

Felczer. Prawda, po oczach zaraz to poznać można. U nas, w szpitalu, zmarł wczoraj na wściekliznę jeden człowiek... wzrok miał zupełnie taki,

a w paroksyzmie rzucał się i darł na sobie odzienie... Musieliśmy go przykuć łańcuchem do ściany.

P. Minowski. I jego trzeba będzie przenieść do szpitala; w domu tak niebezpiecznie chorego trzymać nie można. Powiedz mi pan, co tu robić na razie?

Felczer. Dowiedziawszy się od służącego, którego pan przysłał, co się stało, wziąłem z sobą wszystko, co potrzeba. Najprzód trzeba ranę wypalić rozpalonym żelazem. (Oleś przestraszony, trzęsie się na krześle) Ale nie wiem, czy ten biedny panicz wytrzyma, bo to ból okropny... potrzeba będzie go związać... (zbliża się do Olesia, chce go wziąć za rękę, ten się wyrzuca i biegnie do pana Minowskiego).

Oleś. Ale wuju, wujaszku!... ja nie wściekły!

Felczer. Niech pan nie zważa na to, jak paroksyzm przechodzi, to każdy tak mówi. I ten człowiek, co wczoraj umarł w szpitalu, zupełnie to samo mówił.

Oleś. Ale ja tylko udawałem, ażeby ich postraszyć!

Felczer. Niech pan każe przynieść żelazo, w kuchni włożyłem je w ogień, aby było gotowe, tam są i sznury także... Tu czasu tracić nie można.

P. Minowski (smutnie) Wiem o tem... Antoni! przynieś prędko żelazo i sznury... potrzeba będzie do krzesła go przywiązać...

Oleś (z płaczem) Ależ na miłość Boską, wujaszku, ja udawałem! Mnie żaden pies nie ukąsił! jak mamę kocham!

Felczer. Niech pan nie słucha, jak paroksyzm mija, to każdemu się zdaje, że jest zdrow, że nawet i psa żadnego nie widział, ale prędko drugi paroksyzm jeszcze straszniejszy przychodzi i tego biednego panicza zapewne trzeba będzie wziąć na łańcuch, jak tamtego, co umarł wczoraj.

Oleś (padając na kolana przed panem Minowskim) Zmiłuj się wujaszku! on mnie zamęczy! ja kłamałem! jak mamę kocham, kłamałem! to wszystko nieprawda! niech inne dzieci powiedzą... niech Drygalski powie! on ani na chwilę nie wierzył!... (pod koniec tej sceny we wszystkich drzwiach ukazują się główki dzieci, przysłuchujących się).

P. Minowski. Chodźcie tu wszyscy na świadków i opowiedzcie, jak było.

Dok. n.

LATAWCE

Do niedawna latawce były tylko zabawką dzieciinną. Dzisiaj jednak używa się ich do celów praktycznych, np. do przenoszenia liny zbawczej na ląd z zagrożonego rozbitkiem okrętu. Niekiedy używają latawców także zamiast balonów stałych, tak zwanych captif. Do tego ostatniego celu musi latawiec posiadać duże rozmiary. U dołu takiego latawca przymocowane jest doń linewkami lekkie

krzeselko, na które siada człowiek, pragnący wznieść się w powietrze, który ztamtąd z góry obserwuje okolice lub czyni zdjęcia fotograficzne z miejscowości, w celach wojennych lub naukowych, bo dzisiaj latawce używane bywają do badań naukowych, a w szczególności do różnorodnych sprostżeń w wysokich regionach powietrznych. Już Benjamin Franklin, wynalazca gro-

mochronów, zapomocą latawców przedsiębrał swoje ważne doświadczenia o elektryczności atmosferycznej w szczególności do sprowadzania jej z chmur. W nowszych czasach używają wielkich latawców dla badań temperatury i wilgoci powietrza, zapomocą samodzielnających aparatów. Tym sposobem osiągnięto już wysokości 2800 metrów i jest nadzieja, że zbadaną zostanie jeszcze większa wysokość regionów powietrznych.

Do puszczenia takich latawców używa się możliwie cienkich, lekkich, a jednak trwałych i silnych linewek jedwabnych. Jeszcze korzystniej użyć do tego struny fortepianowej. Ażeby zmniejszyć ciężar linewki; Amerykanin Wiliam A. Eddy, używa większej liczby latawców, które do głównego sznura doczepiał a tym sposobem dopomagał głównemu latawcowi, na którym umieszczone były odnośne instrumenty, do wyższego wznoszenia się w górę. Na figurze 1. widzimy latawca jakiego on używał, na figurze 2. tenże latawiec unosi się w powietrzu, a na figurze 3. oryginalne i pomysłowe ułożenie całego szeregu latawców posiłkujących latawca głównego. Forma latawca fig. 1. ma formę trapezoidu i taką uznał Eddy jako najwłaściwszą ze względu na przymocowanie liny jakoteż wygięcia się podczas lotu.

Innego rodzaju i innej formy zasadniczej jest tak zwany latawiec Hargrave'a fig. 4. Latawiec ten odznacza się szczególnie swoją stałością i wyświadcza wielką usługę przy rozmaitych doświadczeniach, bez względu na rodzaj i szybkość wiatru, a zatem i podczas burzy. Latawiec ten jest pomysłu amerykańskiego. Zdaje się, że wspomnienie Franklina pobudza jego ziomków do używania latawców w celach naukowych. Niewyczerpani są Amerykanie w udoskonaleniu latawców pod względem zdolności wznoszenia się i podnoszenia ciężarów. Dla badań meteorologicznych utworzono

w Bostonie pod przewodnictwem profesora Pickeringa z obserwatorium Harwarda, znakomitego meteorologa, tak zwane »Towarzystwo latawców«.

Lamson, w sierpniu 1896 r. podniósł latawcem ciężar 75 kg. na wysokość 180 m. i przeniósł go na odległość 1000 m.

Latawiec Hargrave'a składa się z czterech płaszczyzn poziomych i ma formę płaskiego pudła z sukna, bez podstaw. Szkielet tego latawca zrobiony jest z prętów sosnowych, powleczonej materyą bawełnianą, napełnioną benzyną. Ramy są naciągnięte sznurami i para takich ram razem złączona. Chcąc wytrzymałość latawca podnieść, można na jednym sznurze, w pewnych odstępach umocowywać takie same pasy. Szkielet ten jest 180 metra długi, 1.25 metra szeroki, a 60 cm. wysoki. Przy szybkości wiatru 7—8 m. na sekundę podnosi latawiec ten 5—6 kg. Przy użyciu takich latawców w pewnych odstępach Hargrave osiągnął ten skutek, iż sam się unosił w powietrze. Fig. 5. 5 pokazuje latawiec ten z góry, a fig. 6. z boku.

Jużeście poznali różnego rodzaju i gatunku latawce. A teraz przedstawiam wam jeszcze jedną odmianę, tak zwany »Aerophile« fig. 7. i 8. Żagiel tego aerofilu, składa się z materyi, nie ma więc obawy, ażeby przy pierwszym zaraz uderzeniu się rozdarł. Szkielet z drutów, jak u parasola, ma tę dogodność, że podobnie, jak parasol się zamyka fig. 8. W środku tego szkieletu znajduje się kółeczko dla umocowania sznurka. Ogon zrobiony ze wstążek 3—4 m. długich, na końcu opatrzonych woreczkami z piaskiem lub kamyczkami, jako balast. Aerofil taki może podnieść ciężar dość wielki i służyć może do robienia doświadczeń, wymagających wzniesienia pewnych instrumentów, lekkiej konstrukcyi, jak np. aparatów fotograficznych, termometrów samoczynnych lub barometrów itp.

Fr. Barański.

ZAGADKI.

SZARADA

nadesłana przez Bogusia i Steficia J.

Pierwsze — to miłe słóweczko dzieciny,
Z drugim — wybucha z komina maszyny,
Gdy do drugiego dołączycie trzecie
Dla wielu ludzi potrzebne na świecie,
Całość to zwyczaj prastary wojskowy
Odgadnąć proszę bez łamania głowy.

ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA

nadesłana przez Manię D.

ka — kar — ed — ta — ter — ne — wiec — zło
— don — wt — so — asz — re — tów — to —
e — li — na.

Z powyższych zgłosek ułożyć sześć wyrazów, których znaczenie jest następujące:

1. Olbrzymie masy śniegu, staczające się z gór.
2. Puch pochodzący z kaczki (Erdredonki). 3. Ciało

kopalne, także robak. 4. Pieniądz polski. 5. Wybitna postać z wojny trojańskiej. 6. Warowne miasto w Chorwacyi.

Litery początkowe czytane z góry na dół dadzą imię — a końcowe zaś z dołu do góry — przydomek króla polskiego.

Rozwiązanie zagadek z nr. 25.:

Łamigłówka kryształowa: K, Noe, Korea, Emanuel, Wajdelota, Chmielnicki, Kornel Ujejski, Maciejowice, Królewiec, Szujski, Masło, Oko, I — Kornel Ujejski.

Kwadrat magiczny: gil, iwa, lak.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Mania, Staś i Władzio Gąsiorowscy, Lizia Landauówna, Zdziś Dawidowicz, Frydzio Rossowski,

W. Proskurnicka, Jadzia i Stefcia Dobrzańskie, Dzia-
twa Gawlików, Nina Słączkówna, Kazia, Wandzia
i Zygmunt Wodziński, Ludwiś i Paula Gablowie,
Adaś Fischer, Kazio Kodreński, Franio Balicki, Ma-
nia i Zosia Dobrostańskie, Lucia i Alfred Brodnicy,
Otto Lukas, Miecio Horowitz, Zdzisł Żygulski, Mania
Ciągło, Mina Kanerówna, Staś i Maryla Smolarscy,
Władzia Ferrari, Feliks Flechner, Mania Goldberg,
Witołd Kulesza, T. Bednarski, Marylka Boziewiczó-
wna, Tadzio Dobrowolski, Ksawery Gadebusch, St.
i Bolo Dąbrowscy, Locia i Ludwik Wilderowie, Staś
i Maryla Smolarscy, Tadzio Kwiatkowski, Janinka
Mańkowska, Zdzisł Bielecki, Władzia Moczydłowska,
Janina Paszkowska, Marya Szczerbowska, Antonina
i Klotylda Perlmutter, Staszka Więckowska, Andzia
Dziembowska, Lucia z Obertyna, Adaś i Tadzio Sta-
niewiczze, Zonia i Jańcia Ignatowiczówny, Władzio
i Jania Gołąbowie, Stefuś Zawadowski, Mania i Hala
Konopackie, Stasia Orlewiczówna, Jadwiga Czarnia-
kowska, Miecio i Milunia Kreutzowie, Henryk Ber-
ger, Adzia Górska.

Nagrody otrzymali:

Jadwiga Czarniakowska, Henryk Berger, Wir-
ginia Proskurnicka, Zosia i Jańcia Ignatowiczówny.

Korespondencje Redakcji.

Stasi M. w Gologórach. Czy to koniec wakacyj u-
spodobił cię tak smutno? Czy długo jeszcze będziesz w Go-
logórach?

Włodziewi K. w Rybotyczach. List twój sprawił
nam prawdziwą przyjemność. Zapewne, że w tym roku
będziesz miał więcej pracy, bo będziesz w wyższej klasie,
ale też jesteś starszy, więc więcej możesz pracować.

Stefci w Oleszowie. Szczęśliwa gromadka, oeh, jakby
to „Mały Świątek” chciał być uczestnikiem waszych dłu-
gich wakacyj.

Musi i Dziusi w Krynicy. Za książeczkę zapłaci-
liśmy w księgarni 1 kor. 58 h., a opłata pocztowa i o-
pakowanie kosztuje 40 h., więc razem 1 kor. 98 h.

Luci Br. w Podhajcach. A więc do widzenia aż za
4 miesiące. — Brata pożegnaj od małego, dawnego przy-
jaciela.

Witołdowi i Iwonce w Krzywej. Czy bardzo smu-
tno było się rozłączać? Czy żegnaliście się tak, jak ta
parka dzieci, którą posłaliście?

Stefci i Bolowi D. w Krakowie. A w kopalniach
nie byliście, że o nich nie wspominacie?

Stasiowi i Maryli S. w Przemyślu. Listu, o któ-
rym wspominacie, nie otrzymaliśmy i dlatego nie mogli-
śmy imienia twego umieścić w spisie tych, co nadesłali
rozwiązania.

Minusi K. w Stanisławowie. Prawda, jakto miło
wracać do pracy?

Dziusi D. w Bochni. Mamusia poradziła ci dobrze,
bo zdaje nam się, że ciebie znamy. Żałujemy, że nie mo-
żemy słyszeć, jak śpiewasz z Dolusiem piosenki, których
wyuczyliscie się z „Małego Świątka”. Adres zmieniliśmy,
bo cię kochamy.

Janince nad Sanem. I jakże po wakacjach, czy
z radością witałaś przez kilka tygodni niewidziane koleżanki?

Władzi M. w Śniatynie. Czy naprawdę chciałabyś
udusić „Mały Świątek”? Nie wiemy, o jakim liście pi-
szesz, bo nie otrzymaliśmy od ciebie dawno żadnego.

Maryanowi B w Przemyślu. Żal nam ciebie ser-
decznie, że ostatnie tygodni wakacyjne chorowałaś. „Mały
Świątek” nie chorował wprawdzie, ale nie użył żadnych
przyjemności, bo całe lato spędził we Lwowie, gdzie były
wielkie upały.

Kaziowi w Przemyślu. Prawda, jak to przyjemnie
ogłądać pamiątki po wielkich ludziach, jeżeli się zna ich
życie? Piszesz, że „W Chinach” bardzo cię zajmuje. A chciał-
byś być na chińskim obiedzie i zajądać ślimaki pieczone
i smażone gąsienice?

FABRYKA
wózków, mebli bambusowych, koszów do podróży

A. KONIEWICZA

we Lwowie, ul. Akademicka l. 5.

poleca po cenach bajecznie tanich

wózki dla dzieci, kufry do podróży,
kosze na kwiaty, koszyki do miasta,
koszyczki do robót, Necesery i wszel-
kie wyroby koszykarskie.

Przyjmuje zamówienia na ekrany i me-
ble bambusowe wszelkiego rodzaju.

Cenniki illustrowane gratis.

Nowość!

Nowość!

Piórniki po 5 ct.

Najtaniej

TORBY SZKOLNE

poleca

Magazyn firmy

Kauczyński & Oberski

we Lwowie, ul. Karola Ludwika liczbą 7.

filia: ul. Halicka liczbą 6.

T R E Ś Ć : Powracamy już! — Gwiazdy akademii. — W Chinach. — Pożar Częstochowy. — Mały kłamek, komedycja H. Kuczalskiej.
Latawce. — Zagadki. — Korespondencje Redakcji. — W dodatku: „Litwinka”, „Świąteczko” i „Latawce”.